

## O MYŚLISTWIE

KSIEGI TRZECIE.

### O myśliwcu i jego powinnościach.

Myśliwiec jest jakoby hetman, wódz i sprawca psi, który niemi radzić ma, i sprawować je, używając ich rozrywki, i zmysłu, i mocy, do słusznego szukania, prędkiego znalezienia i ugonienia zwierzęcia. Czemu aby dosyć uczynił, trzeba żeby go psi słuchali: a to będzie, kiedy go będą miłować, i wierzyć mu. Żeby go tedy miłowali, ma się doma między niemi bawić, głaskać, karmić nietylko u koryta, ale i z wacka czemkolwiek na potkaniu; co najczęściej ma się z niemi pieścić, rozmaicie grać z niemi, sypiać między niemi i wszystkich sposobów szukać, żeby go psi miłowali. Na polu zaś ilekroć pies co go nie było, do niego przyjdzie (w ten czas kiedy nie gonią), rzucić mu z wacka kęs czego, i dać łagodne słowo, (bo który pies idzie wtenczas na pieszczołki kiedy drudzy gonią, kija gozdzien, a ledwie nie gałęzi). Także kiedy przyjdzie do odprawy, przywitać go czem smacznem, pogłaskać,

upieścić. W sworach jednak kiedy psi idą, nie trzeba im nic ciskać, bo się usiepiją, powiklą, i cisząc się pod konia często wpadną, i zdepcze je; a też oni *ex disciplina* wtenczas iść powinni za myśliwcem, i którzy nie chcą, chlustem ma poganiać ten co za niemi idzie, nie chlebem wabić ten co przed niemi. Kredyt zasię u psów tym sposobem ma zjednać myśliwiec, że snadniej za jego przywiedzeniem każda ich robota i mistrstwo przydzie, niż bez niego. Co aby było, powinien to umieć sprawić, aby psi rychlej przejęli tam gdzie on ich nawoływa, niż gdzie indziej. I kiedy przejmą, aby rychlej i łacniej ku miejscowi wzlawiali za jego zakładaniem, a zatem żeby rychlej popędzili tam gdzie ich on nawodzi, niż bez niego. W gonieniu, póki zajęc wciąż idzie, tam myśliwiec nie im nie powinien, tylko wiedzieć o nich, i być ich blisko, a o sobie też dać im wiedzieć, ozywając się im bez zagłuszowania, tem tylko wspierając tych co gonią, żeby przy ich wrzasku swemi sposoby kupić do nich drugie psy, którzy z niemi jeszcze nie gonią. Ale skoro się zniosą, albo zmylą, albo im przypadnie, albo się między nie wróci, powinien pomódz im do tego, żeby rychlej za jego nawiedzeniem pojęli znowu, albo poprawili, niż bez niego. A na samem doganianiu i dokonywaniu zwierzęcia już zmordowanego, kolo czego największy wrzask i wrzawa bywa, (bo i trud zwierzęcia zmordowanego, iż i słabym wężom czujny, co żywo głosów podnosi, i czas tam pospolicie psy skupi, choć drudzy przy popędzeniu i na początkach gonienia nie byli) w tylkiej wrzawie i zamięszaniu, w którym zajęc już ustawicznie przypada, myśliwiec powinien wiedzieć o nim, że co jedno psi w onym huk i przypadaniu zmylą, to on ich znowu zaraz rektyfikuje, aż do ugonienia. Do tegoż kredytu należy, aby i słowy nie kłamał, żeby ochotę psom czyniąc do szukania, terminów

i słów takich nie używał, jako we szczwaniu, ani zaś opak w potkaniu ze zwierzęciem, swe też żeby miał terminy. O czem wszystkim na swych miejscach wnet się napisze. Nuż wtenczas trąbić nie ma, kiedy gadać ze psy, albo wołać na nie, albo naszczuwać potrzeba. Więc aby zaś trąbił ilekroć trzeba. Nuż inaczej do swor i odprawy psiej strębując trąbić ma, inaczej zakładając i psom się ozywając, inaczej się z szczwaczami porozumiewając. Żeby się tak psi zoczyli znać wolą i myśl jego, i po słowach albo wołaniu, i po trąbie. O czem wszystkim z osobna napisać potrzeba.

Myśliwiec do dojeżdżania psów jaki ma być obierany, i jako ćwiczony, a zatem jaki, a tu i o trąbieniu.

Rzemiosło myśliwca tego który psów dojeżdża ciężkie jest; siła przy niem prace, nędze, niewczasu i guzów; i niemasz żadnej tak wielkiej nagrody, dla którejby człowiek, który z przyrodzenia myśliwy nie jest, miał się takiej służby podjąć; sama przyrodzona chęć do myślistwa, do tego rzemiosła przywieść może, i przy niem zatrzymać. Potrzeba tedy na to obierać chłopczyka młodego, po którymby to jeszcze z dzieciństwa znać było, że bardzo myśliwy; co iż poznać łatwo, nie więcej się o tem pisać nie będzie.

Taki chłopczyk naprzód ma się nauczyć doma, na polu nie bywając, psów karmić, z woźnicą psiarskim, choć drudzy myśliwcy na polu są, w kotle tłuste warzyć, zacierać, rozbijać, żeby to dobrze umiał, według tego jako się wyżej w pierwszych księgach napisało; także koło lekarstw psich ma się od starszych uczyć, a przy tem obojgu ma się uczyć trąbić, jakoż o trąbieniu wnetki się osobny traktacik napisze.

Kiedy już w ćwiczeniu potrwa taki czas, że już będzie jakokolwiek trąbił, zaraz mu dać podjezdka nie-

złego, na którymby swory, chleb z biesagami za psy nosił, że się będzie uczył jako ze psy w drogę jechać, jako je wywierać, jako im na polu trąbić: bo jako je zwierzać i jako im doma trąbić do koryta, albo do sworowania, to już powinien umieć; a na polu nosząc swory i biesagi, będzie się wszystkiemu rzemieniu, zakładaniu ze psy, i dojeżdżaniu ich, przypatrował; o czem napisze się na swem miejscu, teraz pójdźmy do trąbienia.

Jeśli na czem w myślistwie należy, jako na trąbieniu; bo iż myślistwo na bieganiu psów, ale ledwie nie najwięcej po lasach, gdzie myśliwca rzadko widzą, należy, — jako głosem ludzkim między niemi rząd się trzyma, tak też i trąbieniem nie ladajako się wspiera. Trąbienie tedy do każdego zamysłu i potrzeby myśliwczey ma być inakwsze. Kiedy psów zwolywać, tedy trzeba trąbić z przewłoką, to jest tonem jednym co najdłużej dodymając, a rzadko oktawę wynosząc i mało przebieając; takim trąbieniem strębiują psy doma do karmienia, takim do sworowania doma, takim do odprawy na polu, póki jedno którego psa nie dostawa.

Drugie trąbienie jest w zakładaniu, to jest kiedy psi nie gonią i nie przejmują; co dla tego się czynić ma, żeby się psi kupili i myśliwca dzierzyli, choć go nie widzą; a takie trąbienie ma być krótkie, żeby ton krótko trzymając, oktawą się więcej przebiegało, i to żeby to wszystko, kiedy najdłużej, cztery takty trwało; bo w zakładaniu myśliwiec jako powinien często potrzebować, tak żadnem trąbieniem nie ma trąbić długo, ale czwawszy się psom, ma słuchać jeśli gdzie pies nie przejmuje, jeśli gdzie na stronie nie popędził, jeśli gdzie szczwacz nie naszczuwa, i ma w zakładaniu więcej gadać, gębą ochotę im czyniąc, niż potrzebować. Mają też i szczwacze w tenże czas kiedy psów nie słychać, potrzebować, żeby i psy rychlej za trąbami następowali, i żeby sami o sobie wiedzieli. A takie



szczwackie potrębowanie ma być wesole z przebieraniem oktawy.

Jest też trąbienie na upatrzone, które pospolite jest, wszyscy wiedzą jakie jest, niemasz o czem pisać.

Ale jest jeszcze trąbienie, o którym podobno inszy myśliwcy mało myślą.

Jedno na charty, kiedy szczwaczowi nie rychło się chart wraca, powinien nań trąbić, bo my tak w myślistwie mieć chcemy, żeby każdy szczwacz miał swoje charty, którymby nikt drugi nie szczwał jedno on sam, a charci znając trąbę szczwacza swego, wnet go szukać będą, gdzie jego trąbę usłyszą. A to trąbienie ma być inakże niż owo w zakładaniu, i niż upatrzone: ma je sobie każdy szczwacz wymyślić jakie chce, byle krótkie; a trąby wszystkie mając być różnych głosów, najcieńsza u tego co psów dojeżdża, najmięjsza u łowczego, albo starszego myśliwca, który myślistwem na polu rządzi, a drugie średniemi, ale przecie różnemi glosy.

Drugie trąbienie bardzo potrzebne jest na przepaźnionego zająca, albo na wykradzionego; bo ktokolwiek postrzeże, powinien naprzód naszczuwać głosem swym, potem stanąwszy na tropie, trąbić gęsto, a krótko na trąbę zacinając, tak jako na upatrzonego, aż dojeżdżacz ze psy na on trop przebieży.

Trzecie jest do uszczwanego albo herapowego; bo ilekroć zająca psi ugonią, albo go charty uszczują, albo w jamę wpadnie, którykolwiek z myśliwców albo ze szczwaczów to obaczy, ma zaraz zatrąbić trąbieniem podobnem strębowaniu, jedno kęs krótszem, które skoro drudzy usłyszą, mają wszyscy we wszystkie trąby gdziekolwiek stoją zatrąbić, a do kupy się brać. To trąbienie kiedy je zawždy za każdym skończeniem zwierzęcia odprawować będą, tedy psy nauczą, że choć

się im trafi sarny albo wilki gonić, i zagonić się, skoro myśliwcy tak zatrąbią, zaraz gonić przestaną, rozumiejąc, że już przed nimi zwierzę uszczwano, i tak je z największej puszczy prędko wywabi. Trąby najprędniejsze są z wołowych rogów, drugie bardziej dla ozdoby i ceremonii noszą.

#### Wywieranie, zakładanie, dojeżdżanie i odprawa psów.

Kiedy pomieniony myśliwcyk tak przy myślistwie pojeździ, i pojmie z przypatrzenia się rzemiasła onego, co przy nim nade psy jeździł, i dojeżdżał ich, każąc onemu starszemu doma zostać, a on młody ma wziąć jego trąbkę, żeby psi trąbkę znając, choć za innym głosem następowali; i będzie już to co widział i czego go uczono do skutku przywodził.

A skoro już psi jego głos poznają, ma nad nim za się tuż on starszy, co pierwaj dojeżdżał, jeździć, i rektyfikować go, i upominać w błędziech, aż przyjdzie do doskonałości. A na miejsce zaś tego, trzeba młodszego chłopca wziąć, który był do karmienia psów wzięty, kiedy tego na pole poczęto brać; a zaś na tego miejsce inszego. Bo to seminaryum nie ma ustawać: inaczej za jakim przypadkiem, mógłbyś zostać bez dojeżdżacza. A żeby pan wiedział czego się on chłopiec pod onym bakalarzem uczyć ma, wypiszemy te cztery sztuki, które się tu na tutyle wspomnialy.

#### Wywieranie.

Wspomniało się w przemowie tych ksiąg, jako psi za dojeżdżaczem w sworach *ex disciplina* iść mają, nie za pieszcotami, a stanąwszy u wywarcia, mają konie, posiadawszy z nich, nazad kęs odwieść, potem psy przez kolca sworować, na wywieraną smycz pozbierać, i zawiązać końce. A ta smycz ma być ze dwu

smyczy do kołca dużego końcami przszytych taka, że na jeden koniec będzie jeden myśliwy psy zbierał, a drugi na drugi, a drudzy je będą podawać, żeby psy co najrychlej zebrać. Tymczasem szczwacze, którzy chartów strzeimiennych nie mają, mają też charty na smyczy pobrać, wszyscy w czas sobie zajężdzać. A przy psiech ma zostać dojeżdżacz, myśliwiec biesagowy i łowczy albo myśliwiec starszy; ba i on bakalarz, co przedtem psów dojeżdżał, a teraz ma nad uczniem jeździć. Skoro psy zebrawszy na smycz zawiążą, nie mają począć wywierać, aż dojeżdżacz na konia wsiadłszy, ku temu miejscowi się ruszy, w które chcemy żeby psi poszli, i ma zaraz głosem do psów mówić: nuże do lasa; albo: hu do lasa, halala,—a to niewielkim wrzaskiem, i z przewłoką, nie tak jako kiedy szczują. Skoro w las wjedzie, jeśli psi nie popędzili nim on wjechał, ma się ozwać w trąbę trąbieniem zakładanem, i tego używać przeplatając gadaniem gębą, aż do popędzenia, o czym obojgu wnetże. Myśliwcyk *interim* swory zebrane w troki sobie uwiąże. Bo łowczy po wywarciu zaraz sobie bokiem psów z charty swemi pojedzie, a bakalarz za uczniem. To tu przestrzedz trzeba, że niektórzy myśliwcy trąbią przy wywieraniu, to nie wiem na co dobrze, bo trąbić nie trzeba jedno na psy, żeby szli za trąbą. Powiadają drudzy, że dla bydła. Ale naprzód trzeba tak psy wprawować, żeby bydła nie kasał i nieukarane wiesić. A kiedy szczenięta są między psy, wtedy wczas szczwacza posłać, że knieje obieży, i o bydła przestrzeże.

#### Zakładanie.

W zakładaniu naprzód pamiętać, żeby psów nie balamucić wołaniem albo szczwaniem niepotrzebnem, o czem dosyć to co się w przemowie napisało, ale słowy szukaniu zająca nie szczwaniu przystojnemi (gło-

śno jednak) ze psy gadają, a często trzeba gadać, kiedy niekiedy potrzebują. A kiedy się trafi albo na niskich chróstach, albo na rzadkich kniejach zakładać, że psów siela zawsze myśliwiec widzi, tedy nie ma czekać żeby mu przejemca przejął, ale ma i po głuchych psiech, co aż za pędem zwykli krzyceć, poglądać, i jeśli cicho wzlawiają, do nich psy kupić i zwolywać, że i przejemcy przyjdą, i ozywać się będą. Kiedy też przejemca przejmie, to do niego psy zwabiać, a skoro się zejdą, pilno na głuche psy patrzeć, a gdzie cicho wzlawiają, tam raczej do nich przejemce nawolywać, niżli one do przejemce zbijać, bo pewnie zając przed niemi bliżej. A ma przytem myśliwiec biczem, który ma mieć naksztalt woźniczego, po krzakach chlustać i koniem je wykrecać, jako i ów bakałarz co nad nim jeździ, i biesagowy chłopiec. A zająca przejętego nie ma ladajako odjeżdżać, a zgoła go szukać aż go popędzą, oprócz żeby inszego gdzie na stronie pies pognał, bo wtenczas powinien i sam bieżyć, i naszczuwacz do pąda. O czym wnetże. Mają też ci myśliwcy i miejsca uważać w zakładaniu, a w podobniejsze zakładać. Mają i lowczego onej namięźszej trąby słuchać, którą on ich obraca, kiedy mu się zda żeby za nim zakładali, kędy podobniejsze miejsca rozumie.

#### Dojeżdżanie.

Dojeżdżanie najprzedniejsza umiejętność dzieła myśliwczego, poczyna się od popędzania zająca, którego gdziekolwiek psi, bądź kupą, bądź jeden albo dwa, bądź blisko, bądź daleko popędzą, zaraz myśliwiec skoro to usłyszy, krzyknawszy tylko raz co największym głosem (do nich bieży, halala, horlala), ma potem bieżyć prosto do głosów tych psów, co gonią, a bieżyć milczkiem, tylko tedy owedy co największym głosem (a mogli, wyniółszy swego przyrodzonego głosu okta-



wę) ozywać się psom (hu), a trzymać ton jako najdlużej może, a ma biec prosto do głosów nie omijając, nie obiegając, kiedy psi na koło idą, nie ma prostując przebiegać, jedno wszystko do głosów, bo takim swem przebieganiem nauczyłyby i psów przebiegać, a z tego się zasadzać; trzeba tedy żeby pan bakalarz pilnie tego uczniowi bronil, i sam za nim chcć nie tak prędko nadbiegał, jedno prosto, także do głosów, i lasem nie drożkami. Skoro dojadą tych psów co gonią, nie ma żaden gęby otworzyć, jedno tuż za niemi cicho biegać, a pilnować gdzie zając przypadnie. Ze skoro psi umilkną, zaraz myśliwiec się im ozowie, i założy tam upadłego, gdzie o nim rozumie. Koło czego tak się ma rządzić, jako koło przejętego, nim go popędzili. Skoro zaś poprawią, znowu ma milczeć, i tak aż do ugonienia. Bo póki jedno psi gonią, żaden a żaden, ani szczwacz, ani myśliwiec nie ma gęby otworzyć, tylko potkawszy się z zającem, bo wtenczas trzeba wrzeszczeć *ex intimis praecordiis* (lala, lala, lala) póki go psi nie pojma; ale skoro pojma, zaś ma milczeć.

A skoro gardło da, albo do jamy uciecze, ma ztrąbić ten, co mu się tego naprzód dostanie wiedzieć, a potem i wszyscy, jako się już o tem wspomniało, a między trąbieniem wołać: haho uszczwał! haho uszczwał! haho jest, jest! etc. Jeśli psi nie zmordowani, może dalej zakładać; bywa też, co przy dokonaniu jednego, drugiego popędzą; bywa co kilku gonią. A to kiedy się trafi, tedy dojeżdżacz i z bakalarzem nie mają za zadnem biegać, jedno między niemi chodzić cicho, a słuchać gdzie którzy przestaną, i pamiętać miejsca, bo którym zając przypadnie, pospolicie dają mu pokój, i do owych idą co pąda gonią, i tak krótko długo do jednego się skupią; co skoro się stanie, zaraz za oną kupą już mają biegać myśliwcy, i tak się rządzić jako się wspomniało. A skoro jednego skończą,

zaraz zakładać na one upadle zmordowane, tedy je pozbiera jako grzyby.

#### Odprawianie.

Odprawować psów niepowinna rzecz za każdym zajęciem, aż kiedy sobie dobrze podmordują. I kiedy już rozumiesz że je czas odprawić, wytrąbże je z lasa. A wtenczas trzeba trąbić powłokiem, co najdłuższym tonem. Jeśli się nie możesz którego dotrąbić, podeślizże chłopca biesagowego, ba i którego szczwacza. Ale niepowinna rzecz jednego albo dwu psów bardzo długo czekać; odprawić trzeba kupę która jest, choć jednego albo dwojga niemasz.

W odprawowaniu naprzód tego nigdy nie przestępuj, nie odprawuj póki psi tchną i zieją, aż przestaną tchnąć, i aż poczną wstawać i chodzić, bo to wielkie psie niezdrowie, kiedy go zmordowanego odprawują. Druga: masz chleb naprzód w grzanki co największe pokrajać, i nań, rozłożwszy go, patrochy zajęcze wykladać, juchę wycedzać, że się tego napije. Potem go łamać, ale nie drobno, żeby się pies nie kusił połknąć nie żując, bo się często z łakomego chwytania udawi, i wskok tamże zdechnie; ale skoro kawalec tylki, że go żwać musi, tedy się nim żadną miarą nie udawi. Trzecia (a zwłaszcza na wiosnę): kiedy psi mocą zajmą ugonią, dobrze go im czasem, ba i nie rzadko, obłupić, i rozsiekać, i dać zjeść. Uczą się psi taką sprawą zajęcy nie drzeć, i choć go sami ugonią, nie będą go drapać, będą czekać krajczego, żeby go im obłupił i pokrajał. Ale i krom tego bardzo psi dobrzeją taką odprawą. Czwarta: kiedy gorąca następują, miej zawždy bukłag wody i nieekółki na polu, ani się spuszcza na to, że znajdziesz wodę w polu, że dojedziesz do wody ze psy; bo skoroc się to raz trafi że pies przepagnie, pewnie do śmierci dobry nie będzie, a często

i zdechnie. Pies jest rzecz gorąca bardzo, w gonieniu *motus violentissimus*, owdzie słońce pali, trzeba go dusznie przygaszać, nie trzeba na to kolasy żałować z podjezdkiem, albo inszego woza, na którym też i insze wczasy do pola należące być oraz mogą. Do tego tak tą wodą powolne psy sobie uczynisz, jako żadną odprawą i inszemi pieśczoćami nigdy. Więc i dla chartów tego bardzo potrzeba.

**Przydatek o szczwaczach.**

Szczwaczów niema być przy najmniejszym myślistwie mniej nad trzech; nie ma być przy największym więcej nad pięci. Charty mają mieć, nie mogli być wszystko postrzemienne, przynajmniej pilne, żeby się prędko do swego szczwacza wracali. Dla czego nie ma nikt wodzić chartów drugiego, jedno każdy swoje; a trzeba żeby każdy miał troje chartów od przypadku, ale trzecie doma zostawować, a na pole ze dwojgiem jeździć, żeby je mógł na smyczy mieć kiedy tego potrzeba.

**Przeztroga o dojeżdźczu.**

Myśliwcyk co psów dojeżdźca, nie może być dobrym dłużej kilku lat, i dla tego mu coraz podstawka potrzeba. Póki młody, chciwy, niepotłukany, będzie dobry; ale czas prędko tego przytępi, a z tych zaś bakałarżów skoro ucznia wyćwicy, mają być szczwacze.